

Piękny umysł

Rozmowa z Ryszardem Cybulskim, w Akunie na pozycji Vice Presidenta, o tym jak niemożliwe staje się możliwe, o tym jak przewyżczać swoje słabości i odnieść sukces w Akunie, nawet gdy poruszasz się na wózku

Co to znaczy dla Ciebie „szczęśliwe i spełnione życie”?

To taka sytuacja, gdy nie masz na głowie trosk ani kłopotów, gdy cieszysz się dobrym zdrowiem i jest ci ze wszystkimi dobrze. A do tego jeszcze masz uznanie ludzi, jesteś szanowany i podziwiany. Jesteś autorytetem dla swoich bliskich, dla rodziny, dla dzieci, przyjaciół, dla tych, z którymi pracujesz.

Twoje życie takie właśnie jest?

Jestem na dobrej drodze.

Ludzie, którzy sporo doświadczyli, mówią, że najwięcej nauczyli się w najtrudniejszych momentach swojego życia.

Trudne sytuacje sprawiają, że stajemy się bardziej odporni. Tylko u człowieka, który nigdy nie pływał po morzach i oceanach w czasie sztormów, zwykłe zachybotanie na huśtawce wywołuje chorobę morską. Ale ci, którzy zde-



rzali się z żywiołami, jachtem opływali samotnie kulę ziemską, wiedzą, co to znaczy stawić czoła przeciwnościom. Kiedy coś takiego przeżyjemy, stajemy się mocniejsi. Mniej małowadliwi, bardziej odporni na stresy, na problemy ze zdrowiem, kiepską sytuacją finansową. Ale, oczywiście, jak we wszystkim, także i tu nie ma reguł. Są osoby, które takie kłopoty przybijają tak mocno, że nie są w stanie się podnieść, powodują, że czują się beznadziejnie i podejmują z reguły kiepskie decyzje, a są tacy, którzy wychodzą z tego mocni jak nigdy wcześniej. W moim życiu przeciwności losu, do których zaliczam problemy ze zdrowiem, tak moje, jak i mojej rodziny, wzmocniły nas i przyniosły nam dużo dobrego. Ale mam przyjaciół, którzy byli w podobnej jak ja sytuacji i rozpiłi się, stracili wiarę w sens życia. Może mieli mniej szczęścia?

A może to kwestia wyboru? Charakteru? Nie idę biernie, z prądem rzeki, tylko kroczę swoim rytmem...

Kiedyś usłyszałem, że wszyscy mamy wytyczoną drogę, którą powinniśmy iść przez swoje życie, to coś, co wszyscy nazywają losem. Ale przecież wciąż dokonujemy jakichś wyborów. Podejmujemy decyzje. Bywają sytuacje, że idziesz ulicą, która wprawdzie kończy się ślepo, ale zawsze możesz zawrócić, tylko – dziwne – nie zawsze chcesz. Bo nie zawsze chce ci się walczyć. Opuść czas, bo tak jest łatwiej.

Miałeś dużo trudnych chwil w swoim życiu, nie tylko z powodu Twojej choroby, ale też choroby Twojej córki. Jak radziłeś sobie, gdy było Ci najtrudniej?

W jednym wypadku wiesz, co zrobić i uruchamiasz w sobie przeogromne siły, które powodują, że sobie radzisz ze wszystkim. W drugim – wpadasz w taką beznadziejność, że tylko czekasz, aż stanie się coś, co odmieni twoje życie. Bo to jest tak: albo sam zmieniasz bieg wypadków, podejmujesz jakieś ważne decyzje, albo – jeśli masz szczęście – na swojej drodze spotykasz kogoś, kto ci w tym pomaga, podaje rękę, wskazuje kierunek lub po prostu jest przy tobie i dzięki temu łatwiej ci się podnieść. Jednak jest też tak, że na tej drodze pojawiają się ludzie, chcą ci pomóc, tylko że ty tę pomoc odrzucasz. Wolisz tkwić w tej swojej beznadziei. Ja, w obliczu wielkich trudności, zawsze kogoś obok siebie miałem, kogoś, kto w jakiś sposób próbował mi mówić, uświa-

damiać, że moje życie może wyglądać zupełnie inaczej, lepiej. Czasami może to uświadamianie wydawało się być zupełnie bez sensu... Straciłem nogi w wieku dziewięciu lat. Cztery dni po wypadku, gdy leżałem obolały w szpitalu, siadała przy mnie pielęgniarka, która czytała mi opowieść o człowieku, który stracił nogi w samolocie w czasie walki w powietrzu. Czy można było pomyśleć, że potem będzie samodzielnie latał tym samolotem? Miało mnie to pocieszyć. Nie za bardzo trafiały do mnie wtedy te słowa. Trafiła natomiast myśl, że ja nie mam nóg i bardzo boli! Byłem dzieckiem, myślałem inaczej. Ten ból zagłuszał rozmyślenia. Ale do dziś pamiętam tę pielęgniarkę i jej czytanie. Na pewno chciała dobrze. Myślała, że mi tym pomoże. W różnym wieku różnie przeżywa się takie historie. Kiedy ktoś ma lat 20 i złamie sobie kręgosłup, to wali mu się cały świat. Był przecież młody, piękny, kochany przez kobiety, a nagle się okazuje, że to wszystko runęło, że teraz będzie poruszać się na wózku. I niby tylko fizyczne możliwości się zmieniły, ale one nagle zdeterminowały całe życie – sukces lub brak sukcesu – wszystko.

Rozmyślałem o tych, którym ten świat się wali w jednej chwili, a moment potem widzę przez okno tych, którzy niby wszystko mają, i ręce, i nogi, chodzą, biegają, a i tak są nieszczęśliwi, zniszczeni przez życie, wykrzywieni, poszli w nałogi, narkotyki, beznadziejność, w bezrobocie. Siedzą i czekają, aż się coś w ich życiu wydarzy. Samo. Bez ich udziału. A znam też ludzi, którzy jeżdżą na wózkach i wygrywają paraliimpiady, wspinają się po górach albo zdobywają bieguny. Niektórzy z nich mają dopiero po kilkanaście lat! Nie do końca wiem, od czego to zależy, jak kto swoim życiem pokieruje.

Powiedziałeś: wtedy było inaczej, bo byłeś dzieckiem. Co to znaczy?

Wtedy nie rozumiałem ogromu dramatu, jaki mi się przydarzył. Byłem chłopcem, który biegał i nagle przestał biegać. Problemy z niepełnosprawnością zaczęły się pojawiać dopiero wtedy, gdy pojawiła się potrzeba akceptacji środowiska, potrzeba miłości, potrzeba partnera. Wtedy dopiero okazało się, jak sobie trzeba radzić w określonej społeczności, bo świat był na moją niepełnosprawność zupełnie nieprzygotowany. W Polsce w dawnych latach ludzie, którzy mieli jakiegokolwiek problemy zdrowotne, kryli się w domach,

bo bali się głupich uwag. Człowiek na wózku budził sensację! Gdy w 1968 roku zacząłem studiować na Politechnice Szczecińskiej, byłem wśród studentów jedyną osobą o kulach. Dziś już jest zupełnie inaczej. Dziś, jeśli moja córka ma jakieś problemy, to one na pewno nie wynikają tylko z braku akceptacji czy tolerancji społeczeństwa, aczkolwiek daleko nam jeszcze do światowych standardów. Pewne możliwości techniczne (urządzenia) umożliwiają jej nawet realizację takich działań, jakie realizują jej rówieśnicy. Niebagatelną rolę odgrywają tu nasze duże możliwości finansowe, wynikające z robienia biznesu. Wprawdzie zawsze może liczyć na naszą pomoc, ale wiele decyzji podejmuje sama. Świat się bardziej dopasował do niepełnosprawnych.

Odniosłeś wielki sukces i to nie tylko zawodowy, ale i osobisty. Czy pamiętasz chwile, gdy postanowiłeś, że musi Ci się udać? Nie mówię już nawet o Akunie, ale zawsze miałeś mnóstwo życiowych wyzwań, podróżowałeś ze swoim chórem, miałeś swój własny biznes, byłeś twórcą szkoły języka angielskiego... W którym momencie uwierzyłeś, że warto? Że spełni się to, co sobie wymyśliłeś?

Nie pamiętam momentu, raczej wynikało to z cech osobowości, jakie posiadam, które może mam dane od „góry”. Ja od dziecka byłem, tak mi się wydaje, kimś nieprzeciętnym. Pozytywnie i też negatywnie. Lubilem poznawać świat, lubilem go odkrywać, świat mnie fascynował. Było przy tym mnóstwo szkód. No cóż... Jako sześciolatek biegle czytałem gazety, „połknąłem” ogromną liczbę książek. Pragnąłem, nawet musiałem, być trochę inny niż moi rówieśnicy. Koledzy z klasy palili papierosy, a ja przez swoją przekorę, że muszę być inny, nie paliłem. Mogę powiedzieć, że ta moja inność mnie w życiu uratowała, dawała mi siłę. Potrafiłem się oprzeć różnego rodzaju pokusom. Toteż ominęły mnie niebezpieczne przygody typu nałogi, kradzieże, gangi... Mogę powiedzieć, że im więcej miałem trudności, tym pełniej żyłem. Problemem moim nie był brak nóg, lecz akceptacja środowiska. Tego potrzebowałem. Ale tej akceptacji nie było. Problemem było wejście po schodach (brak windy), zamówienie taksówki. Bo ja muszę ją wziąć, żeby dojechać do domu, a inni, żeby zdążyć do kina, bo za późno wyszli



z domu. I gdy w takiej sytuacji ja biorę tę taksówkę bez kolejki, to ta kolejka mnie nienawidzi. I swoją nienawiść uzewnętrznia w różny sposób. Kolejki w tamtych czasach to cała historia, jak można dzisiaj w kinie pooglądać. Z takimi sytuacjami musiałem nauczyć się sobie radzić. O dziwo, to było dla mnie wyzwaniem. Im więcej ludzie dawali mi w kość, tym więcej zawziętości, by im odpalić. To mnie wzmacniało.

Dzisiaj chyba mamy większą świadomość niepełnosprawności innych.

Pamiętam, gdy wiele lat temu pojechałem z chórem do Danii. Przed sklepem, gdzie robiliśmy zakupy, był guzik, który, gdy się go nacisnęło, sprawiał, że wysuwał się podest, który pomagał mi wejść do tego sklepu. Byłem w szoku.

Dzisiaj to jest już normalne. Ale jeszcze wiele rzeczy musi się u nas zmienić. Na Zachodzie kasa chorych finansuje ci pełny koszt wysokiej jakości protezy nóg. Po to, żebyś mógł dobrze pracować, funkcjonować, żebyś żył samodzielnie, a nie brał rentę i siedział w domu. W Polsce nie ma takiej świadomości, protezy robi się po to, żeby nie było widać, że się nie ma nóg, bo to niemiły widok.

U nas niepełnosprawni wciąż czują się jeszcze balastem dla społeczeństwa...

Najwybitniejszy po Einsteinie fizyk teoretyk Stephen Hawking porusza się na wózku. Choruje na stwardnienie boczne zanikowe. Porozumiewa się za pomocą komputera. Ale ma genialny umysł! Napisał kilka fenomenalnych książek. Umysł... Dopóki człowiek nie zrozumie, że jego wartością jest jego umysł, to zawsze będzie walczył ze swoim zewnętrzem. Te wszystkie kompleksy: za małe piersi, za duże, krzywe nogi, nie takie oczy, za wielkie uszy... Zastanówmy się, czy profesor Bartoszewski jest pięknym Adoniszem? No nie, ale jest to taki autorytet, że człowiek siedząc przy nim baczy na manieri i język, aż skóra się na plecach marszczy (jest takie uczucie – sam doświadczyłem). Jeszcze raz powtarzam – liczy się przede wszystkim to, co mamy w głowie. Reszta to zaledwie przyrządy, by łatwiej, przyjemniej przeżyć życie. Dlatego taki biznes, jaki robimy my, może robić człowiek poruszający się na wózku. Jeśli oczywiście chce coś robić, jeśli będzie kształcił swój umysł, zdobywał wiedzę. Niestety, wielu nie chce.

Często problemem osób niepełnosprawnych nie jest to, że nie mają pracy, ale to, że są zamknięci na to, co niesie im świat.

Niepełnosprawny jest w pewnym sensie trochę bezbronny. Ale już nie tak, jak kiedyś. Czasem uświadamiam to ludziom. Jest to w jakimś sensie moja misja. Tym, którym się wydaje, że wraz z niesprawnymi nogami czy rękoma stracili wszystko, pokazuję, że wcale tak nie jest. Że wszystko jest możliwe. Pracuje w Akunie w Toronto mężczyzna bez nóg i rąk. Jeździ samochodem dmuchającym w rurkę, taki sposób sterowania. Jest doskonałym dystrybutorem. Naprawdę świetnie sobie radzi.

Akuna to biznes, który wyzwala potrzebę pracy nad sobą. Współ-

pracując z Akuną, można przełamać swoje uprzedzenia, niechęć, niewiarę w powodzenie, w sukces?

Akuna to także mój partner biznesowy, to firma, która ma zadania, zatrudnia ludzi. Dystrybucję w Akunie tworzą ludzie – co jest najbardziej cenne – niezależni. Przedsiębiorcy, którzy tworzą swoiste „enklawy” odpowiedzialności, wiedzy i autorytetu. A żeby te organizacje ze sobą współpracowały, musi zaistnieć coś, co w normalnym systemie hierarchii niekoniecznie istnieje – relacje międzyludzkie, które cementują wartości uniwersalne. Muszę czuć, że z ludźmi, z którymi działam, coś tworzę, że „jest mi z nimi po drodze”. Że istnieje jakaś wspólnota interesów. To biznes oparty na wiedzy i uczciwości, wszelkie kombinowanie sprawi, że wszystko się rozleci. Jeśli będziesz działać bez wartości: lojalności, uczciwości, odpowiedzialności, konsekwencji – nie odniesiesz sukcesu.

W Akunie spotkali się wyjątkowi ludzie. Jeśli ktoś nie czuje się dobrze ze sobą samym, to spotkanie z kimś z Akuny może być szansą dla niego, by wyzwolił się z problemów, by znalazł kierunek.

To oczywiste. Jest jedno ale – żeby tak się stało, trzeba być przede wszystkim konsekwentnym i skutecznym. Masz wiedzę – to ją stosuj. Podejmuj samodzielnie decyzje. Jeśli będziesz potrzebował pomocy, pomogę ci. Akuna to biznes oparty na wartościach. Trudno zrozumieć tę ideę, bo o wartościach raczej się nie mówi. Dlaczego? Bo bez nich łatwiej się żyje. Są rodziny, które w sytuacji jakiegoś kryzysu niesamowicie się konsolidują. Tworzą dla siebie opokę. Ale są też takie, które w obliczu dramatu nie potrafią sobie pomóc, nie potrafią i często nie chcą. Nie stosują wartości, dlatego trudno im żyć.

Czy ludzie, którzy przychodzą do Akuny z celem naprawy swojego życia, rzeczywiście się zmieniają?

Przeważnie tak. Wielu z nich porzuca dotychczasowe przyzwyczajenia, potrafią przyznać, że popełnili błędy. Próbują budować wszystko na nowo. Akuna daje im szansę, pomaga realizować ich marzenia, plany.

Niewiele osób ma tylu przyjaciół, ilu masz ich Ty.

To ogromna wartość. Świadomość, że nie jestem sam. Daje poczucie bezpieczeństwa. Czuję to po części dzięki biznesowi z Akuną, w którym jestem od pięciu lat.

Tu poznałem wielu wspaniałych ludzi, na których w każdej sytuacji mogę liczyć. Zawsze wierzyłem, że multi-level-marketing jest dobrym biznesem, choć słabo wierzyłem, że ja mogę w nim odnieść sukces. Kilka razy próbowałem, bez większego powodzenia. Dlatego ważne jest, by ci, którzy wchodzi do Akuny, mieli dobrych mentorów, którzy pomogą uwierzyć, że naprawdę warto.

Czy możesz dokończyć zdanie: Akuna jest dla mnie...

...wspaniałym partnerem biznesowym, z którym realizuję mój fantastyczny program osiągnięcia życiowego sukcesu.

■ Rozmawiała Katarzyna Piotrowska

foto. Katarzyna Piotrowska

